

NUMER POŚWIĘCONY P. O. S.

WRÓBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 44 (228). 28. X. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



Rys. Charlie, Kraków

— To pan też ubiega się o POS-ade rządową?...

P. O. S.!

Nie podlizuję się, o nie!
tylko ośmielałam się czynników
uwagę zwrócić najlojalniej
n. p. na Akademików:

Bo Kaden, wiem, POŚa nie ma,
p. Sieroszewski — detto, i t e m
Miriam, wykręca się Norwidem —
wogóle cała Akademia;

i t e m Słonimski, co od lat
swym kalamburem pszczy Warszawę,
na ucho sobie rzekł (i zbladł),
że w POŚie ma tę całą sprawę;

a ten Grydzewski, Miecio luby —
żeby tak wziąć pierwszego z brzegu —
czemu bez POŚa, chociaż mógłby,
bo tyle skacze i zabiega?

Tysiące takich panów znam...
Nałkowska? Też coś kręci nosem.
Panowie, tutaj, albo tam!
POŚkie skaranie z takim POŚem.

K. I. GAŁCZYŃSKI.

— O, nie, panie doktorze, nie pozwolę
uśpić tego pacjenta. On chrapie w czasie
snu... znam go... popsułby nam całą ope-
rację...

Po operacji doktor złapał się za głowę.

— Pomylił się, to przecież bolała pa-
na prawa noga, a myśmy obcieli lewą... je-
szcze raz... to będzie nawet symetryczniej!

A potem rzekł:

— Pan się skarżył na ból ręki... wie pan,
może za jednym zamachem zoperujemy pa-
nu rękę.

Zanim zdążyłem coś powiedzieć, odkrajał
mi rękę.

— Ha, ha, — śmieje się asystent — jakby
kto panu rękę odjął, co...

Czuje się jakoś źle...

— Niech pan biegnie co tchu po zasilek...
może pan zdąży przed zamknięciem kasy...

Zamieśli mnie do kasy.

— A panu właściwie co brakuje — pyta
mnie kasjer...

— Ręce i nogi...

— Wobec tego niech pan przyjdzie
osobiście jutro do dyrektora, on to załatwi...
my nie wiemy, czy pan nie symuluje...

Geer.



ODCIAŁ SIE.

Automobilista najechał jakiegoś pana,
lecz na szczęście nie wyrządził mu krzyw-
dy; zatrzymał natychmiast auto i pomógł
mu podnieść się.

— Bardzo mi przykro, że pana przewró-
ciłem — powiedział — ale na jezdni powin-
nien pan lepiej uważać. Jestem bardzo do-
brym kierowcą, już przeszło dziesięć lat pro-
wadzę auto.

— Ja też nie jestem początkującym, mój
panie — brzmiała sucha odpowiedź — już
58 lat chodzę.

NAŁOGOWY SYMULANT.

Czuje się źle. Boli mnie serce. Czuje się jak
Prometeusz, który ma kruką na wątrobie.
Wysłałem listy gończe za moją latającą ner-
ką, która zapatrzyła się na latającego Ho-
lendra. Wyglądam jak żółte niebezpieczeń-
stwo, gdyż mam żółtaczkę. I wogóle czuję,
że mi coś dolega. Pójdę chyba do ubezpie-
czalni.

Idę. Wita mnie cerber. Kłaniam mu się.
Odpowiada mi ukłonem jednej swej brwi.
Pyta niechętnie:

— Czego?

— Jestem chory...

— Znamy się na takich, każdy, który
przychodzi, to tak mówi... co jemu bra-
kuje...

Wskazuję na zębra.

— No, wiadomo, Ewa zabrała w raj, a
teraz chcą, żeby ubezpieczalnia oddała. Wo-
góle kto pan jest?...

— Książeczkę mam...

— Aha... to trzecie drzwi na lewo — a
trzecim piętrze... tam sprawdzają... tylko bie-
gaj pan, bo tam zaraz zamykają...

Biegnę. Przybywam zdyszany.

Wita mnie miłe spojrzenie jasnowłosej pa-
nienki.

— Co się pan tak śpieszy, my tu jeszcze
urzędować nie zaczęli... książeczkę pan ma...
to niech pan sobie trochę poczyta... a pan
właściwie czego...

— Proszę pani, bo ja jestem chory...

— Aha, chory... a co panu brakuje?

— Serce mam kiepskie...

— O, to na chirurgję... panie, tam jest taki
lekarz, że jak spojrzysz na człowieka, to mu
zaraz lżej na sercu... karteczkę pan chce...
tylko musi pan tam szybko biec, bo tam za-
raz zamykają...

Biorę karteczkę i biegnę. Skaczę o tycze,
przez płotki, przybywam zdyszany.

— Panie doktorze — mówię — bo ja je-
stem chory, chodzić nie mogę. Nogi mnie
bolą...

— Nogi pana bolą... nóżki na stół... zaraz,
mam bardzo tępe noże.

W tej chwili na podwórzu rozlega się głos.

— Noże, nożyki do ostrzenia...

Lekarz wychyla się, każe naostrzyć swe
narzędzia. Potem mówi.

— Jak pan woli mieć nóżki przycięte, na
krótko czy na długo?

— Na jeża... panie doktorze...

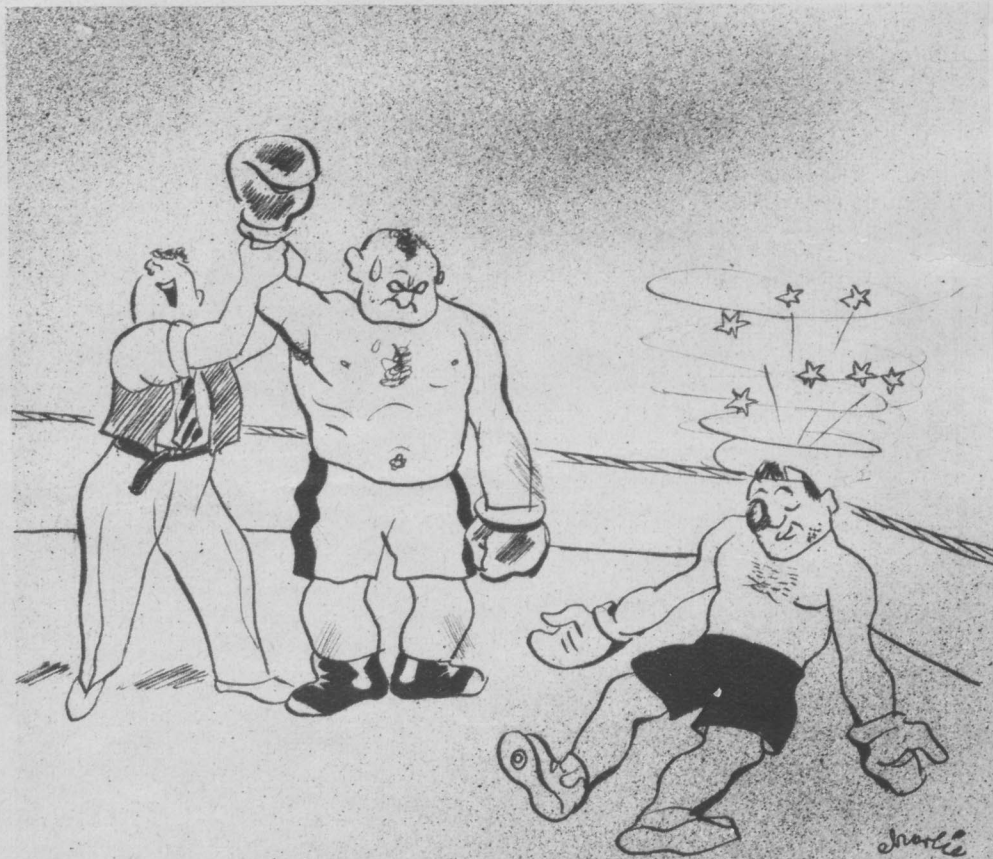
Doktor, jak doktor, przyjął zamówie-
nie, a potem słyszę, jak nachyla się do asy-
stenta i mówi szeptem:

— Krajać jak idzie...

Przed operacją pyta uprzejmie:

— No, a co by pan tak powiedział na cilo-
reform...

Asystent jednak protestuje:



KNOCK-OUT.

— Najdroższa, pogłaskaj mnie jeszcze raz...

Rys. Charlie, Kraków

WYWIAD U P. MINISTRA SKARBU.

— Pan minister podobno projektuje nowe podatki?

— O tak, ja jestem przede wszystkim głównym maszynistą maszyny państwowej, a podatki jak oliwa, dzięki nim wszystko jakoś gładko idzie. Naprzykład teraz podatek kawalerski.

— Panie ministrze, to jest podatek wręcz reakcyjny, jak można płacić podatek od wolności, na to walczyliśmy przez długie lata niewoli...

— O, nie — to jest najradośniejszy podatek, jaki kiedykolwiek istniał. Gdyby panna jaka panna namawiała do małżeństwa, odpowie jej pan tylko — nie mogę uchylić się od płacenia podatków — czy ja jestem księżę Pszczyński...

— A jakie pan minister pozatem projektuje podatki?

— No, od ludzi żonaty... lekkomyślność musi być ukarana — taki pan, który nie wydaje ani grosza na wydatki kawalerskie miałby nie płacić podatku?... także coś...

— A dalsze projekty?

— Podatek od zysków wojennych będą płacić inwalidzi stoprocentowi... przecież to z wielkiej wojny wynieśli swe wysokie dochody. Podatek od zbytku będą płacić rodziny, mające ponad sześcioro dzieci... przecież to luksus mieć tyle dzieci w tych ciężkich czasach...



ZAINTERESOWANIE.

Policja zamyka ulice przed przejazdem premiera węgierskiego. Przez kordon policji pragnie się przedostać jedna z artystek teatru Słowackiego.

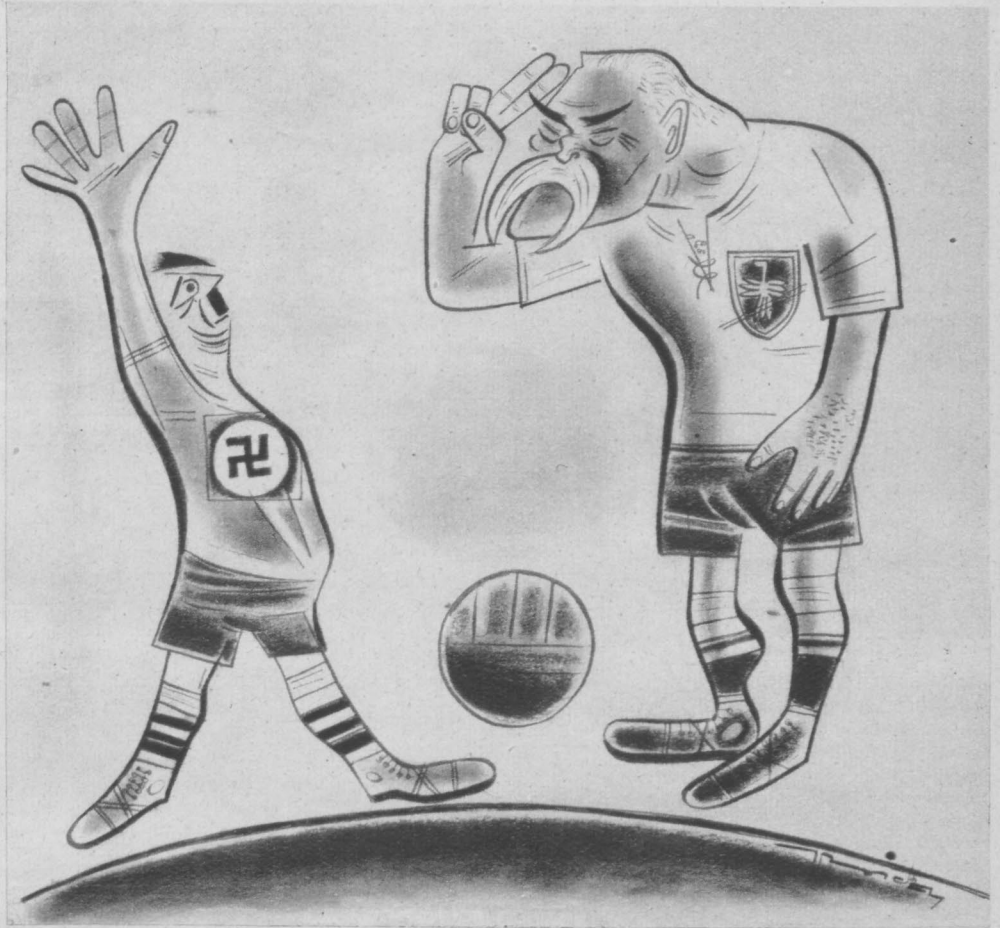
— Dlaczego pan mnie nie chce przepuścić — zwraca się do posterunkowego.

— Bo premier jedzie...

— A co mnie premier obchodzi — mnie obchodzą tylko premierzy...

Po meczu Polska—Niemcy.

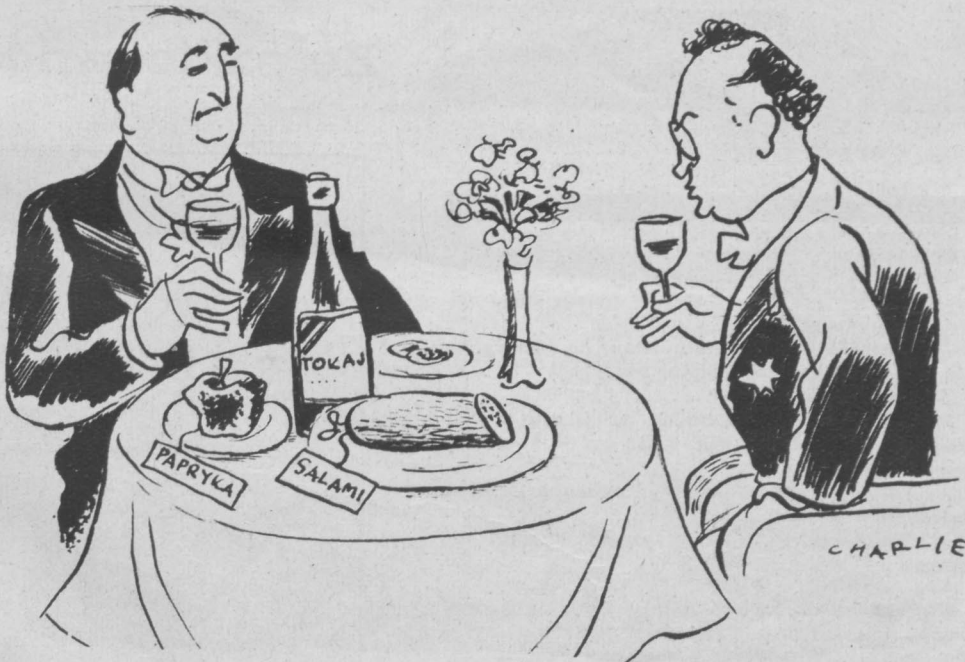
Rys. K. Baraniecki, Lwów



Tajemnica wyniku meczu Niemcy — Polska 5 (palców) : 2 (palce)!

Z pobytu premiera Gömbösa.

Rys. Charlie, Kraków



Premier Gömbös: — Nie przypuszczałem nigdy, że w Krakowie znajdę tyle węgierskich pamiątek...

Z kosza redakcyjnego.

Wieniawa Długoszowski po powrocie do Warszawy, oświadczył:

— Po raz pierwszy w życiu załatem się łzami.

* * *

Na wiadomość o złożeniu mandatu senatorskiego przez dra Wyrostka, jeden z polityków wyraził się:

— Oto są skutki, gdy Wyrostki zasiadają w Senacie.

* * *

W związku z pobytym premiera Gömbösa w Polsce, mały synek pułkownika X. zapytuje ojca, co to jest „współpraca intelektualna”.

— Nie mogę ci powiedzieć dziecino — to jest tajemnica wojskowa — odparł zakoczony ojciec.

* * *

Na ulicach Krakowa zebrał się wielki tłum, aby powitać węgierskiego premiera. Policja napróżno stara się rozproszyc tłum. Wreszcie jeden z komisarzy, weteran wojny światowej wpadł na znakomity pomysł. Krzyknął tylko:

— Honwedzi idą...

Tłum momentalnie rozproszyl się:

* * *

Podobno nasi politycy uprawiają następujące sporty:

wybiegi z plotkami,
skoki — w karjerze,
plywanie na powierzchni,
walki szwajcarskie, na terenie Genewy
i, niekiedy, strzelanie... kulą w płot.

Przed meczem piłkarskim „Kartoflanka” contra „Badylanka”.

Rys. M. Piotrowski. Warszawa



Bezrobotna drużyna piłki nożnej — kopie kartofle...

PODRÓŻUJ SAMOLOTEM.

Siedzę w poczekalni Linji Lotniczej. Obok mnie siedzi jakiś pan. Czyta moją książkę — „O nagłej i bezbolesnej śmierci”.

— To mądra książka — mówi do mnie. — Wie pan, jestem tak zniechęcony do życia. Marzę tylko o popełnieniu samobójstwa...

— O to właśnie... — przytakuję. — Właściwie życie nie ma żadnej wartości.

— Trzeba jak najprędzej skończyć z tą bezcelową egzystencją... Jak pan to pięknie określił — śmierć to wyzwolenie...

— Pan przeczytał całą moją książkę?

— Tak, i dziś właśnie nabrałem takiego wstrętu do życia, a podziwu dla pana i pańskich teorii — największym dobrodziejstwem, jakie możemy wyświadczyć naszemu bliźniemu, jest skrócenie mu życia.

— Pan jest bardzo pojętym czytelnikiem!

— Towarzysz mój zamknął książkę i zamyślił się

Wsiadamy do autobusu.

— Pan też leci do Lwowa? — pytam mego nowego znajomego.

— O tak ja bardzo często latam do Lwowa — ale dziś to już chyba ostatni raz.

Znowu się zamyślił.

Przyjechalśmy na lotnisko na Okęciu. Mój znajomy znika. Po chwili widzę go w kombinie lotniczym.

— To pan jest pilotem? — pytam z lekkim drżeniem w głosie.

— Tak, właśnie pilotuję pański samolot do Lwowa...

Pojechałem do Lwowa koleją. Przed odjazdem jednak upewniłem się, czy maszynista nie czytał mej książki „O nagłej i bezbolesnej śmierci”.

— Ja, proszę pana — powiedział maszynista — nie czytałem żadnych książek...

O, to człowiek przywiązany do życia...

Zetge.

K. I. GALCZYŃSKI. GWÓDŹ.

— Czy pan wie, co jest aktualne? — zapytał mądry reporter z „Przeglądu” głupiego reportera z „Nowin”.

— ?

— Gwóźdź.

— ?!

— Yes. Na ulicy Parszywej, koło przystanku tramwajowego leży stary gwóźdź. Ten gwóźdź jest aktualny.

— Pan się śmieje! — powiedział poważnie głupi reporter z „Nowin” i poszedł przeprowadzić swój 30-ty wywiad na temat Sensacyjnych Zmian Jesiennych w Polskim Radjo.

Nazajutrz czytaliśmy w „Przeglądzie” „Gwóźdź dobroczynną ludzkości”.

Artykuł w sposób sugestywny dawał historię gwóźdź od czasów zamierzbłych aż do r. 1934. Podnosił jego użyteczność w życiu rodziny i państwa. Tak dobrze potrzebny do zbitcia kołyski, jak i szubienicy. Fotografję ślubną wszak na gwóźdźu zawieszamy. Gwóźdź, a nie co innego, zabił wielkiego Skriabina. Skriabin zmarł na zakażenie krwi po skaleczeniu się starym gwóźdźem i t. d.

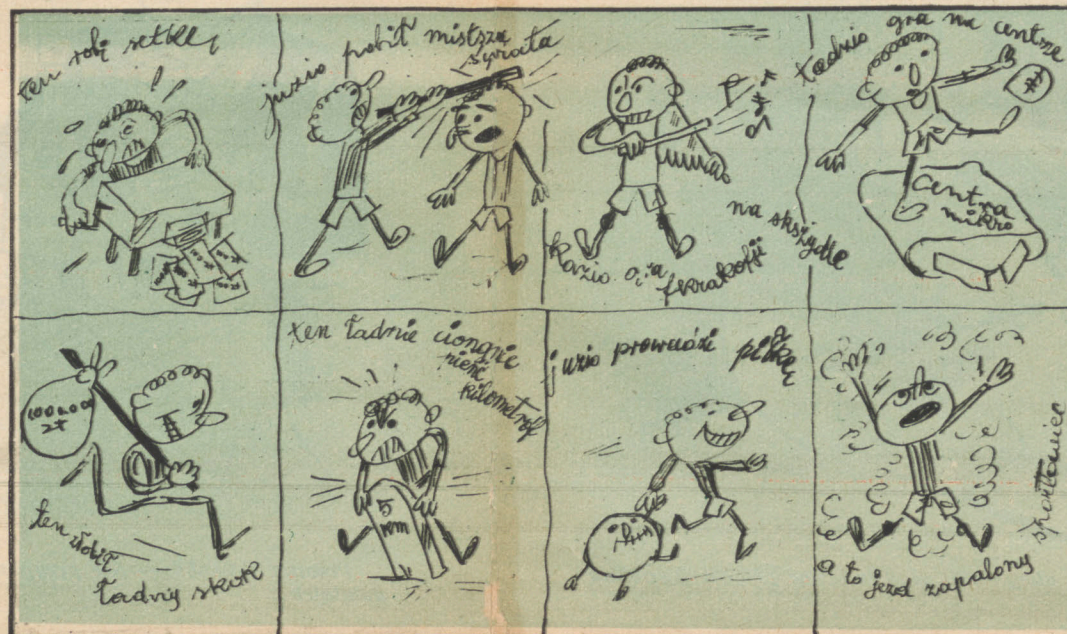
Tego dnia na mieście dużo mówiono o gwóźdźach. Głupi reporter z „Nowin” drukował swój 31-y wywiad na temat — Sensacyjnych Zmian Jesiennych w Polskim Radjo.

Na trzeci dzień, już nie wyłączając czytelników „Nowin”, czytali wszyscy w „Przeglądzie”: „Ponura tajemnica gwóźdźa z ulicy Parszywej. Czy gwóźdź z ulicy Parszywej wystąpi w roli młotki, bijącego w pustą głowę Ojców Miasta”.

Artykuł był poświęcony małej Antosi, ślicznej córeczce wdowy Dułopajło. Antosia ma zimną lewą nogę, konwulsje i wymioty. Mamusia, wdowa Dułopajło, nie ma na chleb i lekarstwo. Redakcja „Przeglądu” apeluje do serc obywateli, zapoczątkowując pojedynkę łańcuszkowy sumą 20-tu zł. Redakcja „Przeglądu” otwiera ankietę na temat „Niebezpieczonych Wdów”. W ankiecie wypowiada się znakomity senator Piastuskiewicz. Redakcja „Przeglądu” podwaja nakład. A co z gwóźdźem? Proste. „Przegląd” rozmawiał z biedną Dułopajło. Okazuje się, że mała Antosia bawiła się na ulicy jakimś gwóźdźem. Czy na Parszywej? Prawdopodobnie. Teraz co? Teraz ma zimną lewą nogę, konwulsje i wymioty.

Ze szkicownika młodego sportowca.

Rys. Renuś Merz, Morszyn



Czwartego dnia, gdy głupi reporter z „Nowin” śpieszył do pewnej osoby, aby przeprowadzić swój 32-gi wywiad na temat Sensacyjnych Zmian Jesiennych w Polskim Radjo, ze wszystkich kawiarni stroskani ojcowie uciekali do domów. Bo „Przegląd” pisał o epidemii. Tak, epidemia wśród dzieci. Luscia, koleżanka słodkiej Antosi, ma te same objawy. Charakterystyczna zimna lewa noga. Rodzice, kontrolujcie lewe nóżki swych dzieciak...

I tego dnia matki z całego miasta od rana do wieczora trzymały lewe nogi synków i córeczek w swych dobrych, stroskanych dłoniach. Gwóźdź z ulicy Parszywej stał się mieczem Damoklesa. „Przegląd” kupił trzy nowe linotypy i cztery samochody: dwa ciężarowe i dwa Rolls-Royce’y.

Gdy tego panicznego wieczora głupi reporter z „Nowin” pędził zziębnięty do redakcji, aby dać do zaaprobowania swój 33-ci wywiad na temat Sensacyjnych Zmian Jesiennych w Polskim Radjo... nie, nie mogą skończyć tego zdania. Zbyt straszny widok! Redaktor naczelny „Nowin” bez kołnierzyka, z krawatem zakreślonym na ucho, leży pod stołem zatruty alkoholem. Z rozpacz. „Nowiny” zbankrutowały.

POŁOWICZNE ZAUFANIE.

Naciągalski łapie w kawiarni Sknerkiewicza.

— Słuchaj, mam doskonały interes na widoku, ale musisz mi pożyczyć tysiąc złotych!

— Nie wierzę ani w połowie w twoje interesy! — krzywi się sceptycznie Sknerkiewicz.

— W takim razie pożycz mi pięćset złotych!

MYLNE INFORMACJE.

Pan Pączek podchodzi do okienka na pocztę.

— Proszę pana — pyta urzędnika — czy list dzisiaj nadany dojdzie jutro do Warszawy?

— Naturalnie!

— Czy napewno będzie jutro w Warszawie?

— Zapewniam pana, że tak.

— A mnie się zdaje, że ten list nie dojdzie — upiera się pan Pączek.

— Dlaczego?

— Bo jest adresowany do Lwowa!

ZNAKI SZCZEGÓLNE.

— Irenko, czy twój braciszek jest już zdrowy?

— Zdaje mi się, że tak. Wczoraj dostał już od tatusia w skórę!

HUMOR ZAGRANICZNY.

W związku z emigracją żydów do Palestyny.

„Kladderadtsch”



— Ojciec Abrahamie, dziękuję ci, że pozwoliłeś mi szczęśliwie powrócić do świętej Jerozolimy.

— Tate, tate, wstawaj natychmiast — jesteśmy dopiero w Wiedniu!...



POMYŁKA. „Das illustr. Blatt”

— Stójcie, wyciągnijcie rury! Pomyliliście sobie ulice...

SZCZYT PRZYJEMNOŚCI.

Pani komarowa mówi do swoich dzieciak-komarów:

— Jak będziecie grzeczne, to polecicie ze mną dziś w nocy do obozu nudystów!...

W pogoni za setką!

Rys. J. Merz, Morszyn



— Pan biegasz setkę panie Salo?
— Trudno, jest to jedyna **setka** jaka mi jeszcze została.

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

Ojciec rodziny, który odstąpił od ubiegania się o Państwową Odznakę Sportową: *a-POS-tata*.

* * *

„My do was grzecznie, a wy do nas z *Pazurkami!*” — zarzucali Łotysze naszej reprezentacyjnej drużynie piłki nożnej.

* * *

Zmodernizowane powiedzenie: *Kto kogo w dolki kopie, ten sam w nie wpada.*

* * *

Człowiek nie posiadający Polskiej Odznaki Sportowej: *Ne-POS*.

* * *

Po ostatniej porażce bokserów czeskich, nie można o nich powiedzieć, aby nie byli w ciemię bici.

* * *

Pewien rekordzista w rzucie kulą rozwiódł się z żoną. Gdy go pytano, czy to prawda, odparł:

— Tak, tym razem rzuciłem kulę u nogi!

* * *

„A teraz zabawimy się w chowanego!” — powiedział grabarz do nieboszczyka.

* * *

Różnica. My bijemy Czechów w sposób legalny, a Czesi nasze mniejszości w sposób nielegalny.

Reldnaz.



AUTENTYCZNE.

W czasie pobytu premiera węgierskiego w Krakowie policja zatrzymała pewnego podejrzanego osobnika, który niósł ciastka z kremem. W komisariacie policjant włożył palce do wszystkich ciastek po kolei, a następnie zwrócił się do „zamachowca”:

— A teraz niech to pan zje, musi nam pan udowodnić, że te ciastka, nie były zatrute.

HISTORIA JEDNEJ MIŁOŚCI.

Poznaliśmy się. Był to skok startowy w miłość spowodowany strzelaniem z łuku Amora. Z początku klóciliśmy się. Ja rzuciłem kulą w plot. Była to taka szermierka słów. Dla mnie był to jednak bieg za prowadzeniem motora serca; coraz częściej biegałem przez płotki do ukochanej. Pewnego razu zrobiliśmy... *hokej na trawie* pod miastem i jazdę sztuczną na lodzie. Ona upadła. Zdobyłem na własność puchar jej ust. Nastąpił zjazd gwiazdzisty rodziny na ślub, poczem zaczął się dla mnie szary, codzienny bieg z przeszkodami. Wreszcie przyszedł pierwszy krok bokserki mej żony i rzut niejednym dyskiem... Zrobiłem solidny skok w dal. Uciekłem i pocieszyłem się skokiem do kombinacji. Była prawdziwie jedwabna...

(A—B).



STRASZNE!

— Podobno pani córka wyszła zamąż?

— Tak, za boksera. I niech sobie pani wyobrazi jej tragedję: gdy się kładą spać, to on z przyzwyczajenia zrywa się stale po dziewięciu sekundach!...

TO PRAWDA.

— Komu należy najbardziej współczuć?

— Oślicom, bo ich mężowie są zawsze osłami!

ŚWIETNIE SIĘ SKŁADA.

Młody Goldberg, któremu zachwalają dobrą partję, wyjeżdża do Londynu, dla załatwienia „interesu”. Ojciec jego, jak przystało w podobnych okolicznościach, daje mu różne dobre rady w razie, gdyby doszło do małżeństwa.

— Jeżeli to rodzina jest naprawdę dobra — mówi stary — to możesz przyjąć w posagu tylko 10.000 funtów. A jeżeli rodzina trochę „nie tego”, to zażądasz więcej.

Młodzieniec wyjeżdża, lecz przez kilka dni rodzice nie mają od niego wiadomości. Aż wreszcie piątego dnia nadchodzi depesza:

— Ojciec umarł w więzieniu, ile żądać?

SKROMNY GRZESZNIK.

Spowiada się chłop przed księdzem, że nie dotrzymywał wiary małżeńskiej swej żonie.

— A ile razy to było? — pyta spowiednik.

— Proszę ojca duchownego — odpowiada pokornie grzesznik — przecież ja tu przyszedłem się wyspowiadać a nie chwalić się!

Pomysły z nosa.

Rys. K. Baraniecki, Lwów



Inżynier: — Hm, mówią że pomysły leżą na ulicy — ale skąd tu wziąć projekt **profilu** skocznicy narciarskiej...

EMOCJONUJĄCY MECZ.

Onegdaj w godzinach porannych odbył się na placu targowym niezwykle interesujący mecz, przy udziale licznej, jakkolwiek bezpłatnej publiczności. Do zawodów stanęły panie Ogórkowa i Marchewkowa, dwie niezwykłe dotychczas mistrzynie ciężkiego słowa i lekkiej pięści, które już niejedną zdobyły puchar za języki i niejedną bokserki rozegrały mecz.

Obecnie stanęły do ostatecznej rozgrywki o mistrzostwo słowa.

Już w pierwszej rundzie szala zwycięstwa przechyliła się wybitnie na stronę p. Marchewkowej, która tak dokładnie i z takim mistrzostwem „porozstawiała po kątach” familię przeciwniczki, łącznie z nieboszczykami i przyszłym pokoleniem, że została nagrodzona przez galerię huraganem oklasków.

— A nie daj się pani Ogórkowa!!! — wykrzykują jej zwolennicy.

— Trzymajże się pani Marchewkowa!!! — wołają przyjaciele drugiej zawodniczki.

Podniecenie widzów rośnie z minuty na minutę. Bakcyle cholery i dżumy zdają się unosić w powietrzu. Słownik zoologiczny został już gruntownie wyczerpany od krowy do małpy.

Druga runda przynosi zwycięstwo znowu Marchewkowej, która jest w doskonałej formie. W tym momencie, gdy Marchewkowa, szykując się do ostatniego ataku, stanęła w obronnej pozycji celem nabrania szerszego rozmachu, przeciwniczka wykorzystała ten moment i z ust jej padły gromkie słowa:

— Ty stara wikarówo!!

Galeria zawyła z zachwytu.

Rekordzistkę odprowadzono w triumfie do pobliskiego baru, gdzie w gronie przyjaciół wychyliła zwycięski puchar monopolówki. Rido.

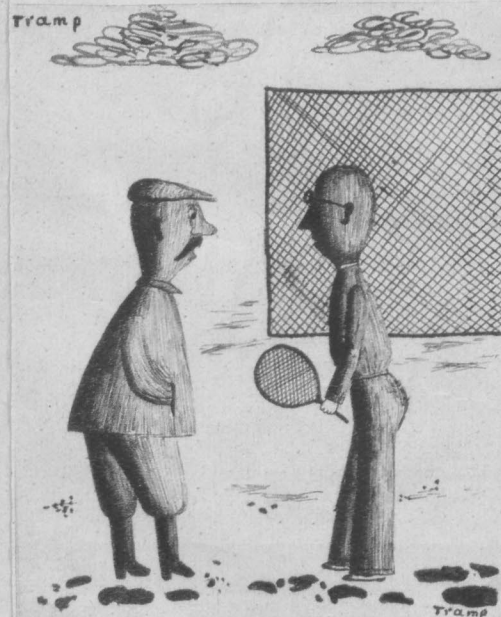


SPORTOWIEC?

— W jakim czasie robi pan sto metrów?
— W pół godziny.
— Ha, ha! to ładny z pana sportowiec!
— Sportowiec? Ja jestem robotnikiem w fabryce drutu!

Objaśnienie.

Rys. Tramp, Warszawa



— Czy przypadkiem nie widzieliście gdzie tutaj piłki?

— A jak wyglądała?

— No, taka mała, okrągła...

Dobrze wychowani zawodnicy.

Rys. Charlie, Kraków



Starszy oficjal: — Ale proszę bardzo — niech pan radca pozwoi pierwszy!...

2:0.

Wyścigi, regaty, starty i zawody
Na całym dziś świecie — najważniejsza rzecz.
Tysiące, miliony, kraje i narody
Szaleją, sportują i pędzą na mecz.
...A potem ze smutku serce się rozdziera,
Bo ktoś tam do kogoś przetrząnął dwa do zera.

Dziś wszystko jest sportem: serca ewolucje,
Pocałunek, miłość, pożyczka i czek.
W Hiszpani dla sportu robią rewolucję,
Gangsterzy porwania... stary świat się wściekł!

...Ale choć nasz światek nos w górę zadziera,
Kto wie czy w ten sposób nie wygra... dwa zera...

ALI-BABA.



KOCHANA PRZYJACIÓŁKA.

— Wczoraj wszyscy podziwiali moje zęby.
— Tak. Czy podawali je sobie z rąk do rąk?

ZMACONA RADOŚĆ.

— Panie — woła do jegomościa, łowiącego ryby jakiś chłop — przecież w tym potoku niema żadnych ryb!

— Człowieku — odpowiada smętnie rybak — pocoś mi to powiedział! Zepsułeś mi całą radość!

OBCASY GUMOWE
BERSON sa, bezgranicznie
trwale

Nasza mistrzyni świata
Walasiewiczówna —

Rus. J. Bickels, Lwów



— w życiu prywatnym...

Bieg rodzinny o nagrodę P. O. S-a.

Rys. Wik. Warszawa



...Skoczyły dziatki i krzyczą jak mogą —
tatko, ach tatko, naprzędzie!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934